Nr. 194. Lwów — Niedziela dnia 23 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika I. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: D. 13 po Św. | N. 13 po Sosz.
Jutro: św. Bartłomieja | Fotya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska I. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 2
Zachód „ „ 6 „ 50

Długość dnia g. 13 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Wspomniana we wczorajszych telegramach warszawska korespondencya *Germanii* brzmi tak: „Donoszą różne gazety o układach pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą św., zawiązanych z kardynałem Agliardim, następnie kontynuowanych w Petersburgu z mgr. Tarnassim, który dlatego po wyjeździe papiezkiego poselstwa pozostał w stolicy rosyjskiej. Wiemy wprawdzie, że o pewnych dyskretnych sprawach, które zawsze miały pozostać w tajemnicy, nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi do wieści dziennikarskich, ale o tych układach dochodzą nas z autentycznej strony informacye, które zawierają w sobie mało pocieszającego, natomiast wiele zasmucającego i każą się obawiać wielkiego nieszczęścia. Te ważne informacye wymagają wprawdzie jeszcze potwierdzenia, nie są jednak bynajmniej (na co z naciskiem zwracamy uwagę) wymyślone, lecz opierają się na pewnych i bardzo poważnych doniesieniach, któreśmy otrzymali. Z tego powodu uważamy za rzecz koniecznie potrzebną doniesienia te ogłosić, aby wszyscy ci, którzy zawsze gotowi są bronić świętej i sprawiedliwej sprawy, powzięli prawdziwy i dokładny obraz położenia rzeczy.

„Zapewniają nas tedy, że zawiązane z kardynałem Agliardim, a z msgr. Tarnassim kontynuowane układy poruszają się głównie na podstawie (upragnionego przez Rosyę) zaprowadzenia rosyjskiego języka w nabożeństwie katolickiem, z wyjątkiem liturgii głównej, tak, że odtąd w katolickich kościołach Rosyi w kazaniach, śpiewie, katechizmie, przy różańcu i innych modlitwach, przy zapowiedziach, ślubach, spowiedzi i t. d. używanym miałby być wyłącznie język rosyjski. Otóż ta wieść każe nam się obawiać największego nieszczęścia, co więcej, zupełnej ruiny katolickiego Kościoła w Rosyi. Dlatego uważamy za swój obowiązek pouczyć opinię publiczną wszystkich katolików o istocie i doniosłości takiego ustępstwa. Chociażby nasze uwagi nie miały doznać uwzględnienia, jakkolwiek się tego w zaufaniu do mądrości Ojca św. i jego miłości do katolików rosyjskich nie obawiamy, to jednak uważamy za rzecz pożyteczną i pouczającą zwrócić uwagę katolików na prawdziwe znaczenie takiej ewentualności, tem bardziej, że ona zagrażała nam już niejednokrotnie od r. 1863, ale aż do tej chwili zawsze wytrwale odpierana była przez ojcowską troskliwość Papieży Piusa IX i Leona XIII.

„Tu nie chodzi o narodowość i politykę, lecz poprostu tylko o czysto kościelne interesa i o przyszłość katolickiego Kościoła w Rosyi. I dlatego też nie możemy uwierzyć w straszną ewentualność, iżby Stolica św. mogła bez jakiegokolwiek wystarczającego powodu poświęcić piętnaście milionów wiernych katolików, którzy od 100 lat z powodu swej religii muszą cierpieć i znosić najgwałtowniejsze prześladowania. Nie, Stolica św. nie poświęci nigdy kościelnych interesów dla względów politycznych i dlatego nie tracimy nawet nadziei, że i tym razem nieprzyjaciel Kościoła będzie pohańbiony. Nie mniej przeto uważaliśmy za potrzebne ogłosić nasze spostrzeżenia nad tem i pouczyć publiczną opinię katolicką o położeniu rzeczy w chwili, w której dyplomacya rosyjska, zdawien dawna najzręczniejsza nieprzyjaciółka katolicyzmu na nowo zagraża naszemu największemu skarbowi, naszej świętej religii, przybierając przytem pozór wielkiej życzliwości dla Kościoła i wielkiej czci dla Ojca św.“

Oto jest ów alarmujący list warszawski *Germanii.* Wiemy z wczoraiszego telegramu, że inny katolicki dziennik *Vaterland* przyjął te wiadomości z wielkiem niedowierzaniem. Naszem zdaniem obawy autora korespondencyi w *Germanii* są nieuzasadnione, chociaż utrzymuje, że jego informacye są bardzo poważne. W Watykanie nie od wczoraj wiedzą, jak się mają sprawy. Budzić ciągłą nieufność do Głowy Kościoła leży w interesie wrogów Kościoła — o tem należy pamiętać! Dodać tu trzeba, że zwykle bardzo sumienny korespondent *Pol. Corr.* z Watykanu tak pisze o rokowaniach Stolicy Apostolskiej z petersburskim rządem: „Monsignor Tarnassi, nadzwyczajny pełnomocnik Watykanu, podczas swego pobytu w stolicy rosyjskiej, prowadził z rządem rosyjskim rokowania we wszystkich kwestyach, które się odnoszą do stosunków państwa z Kościołem katolickim w Rosyi. Chociaż w żadnej z tych kwestyi nie osiągnięto ostatecznego porozumienia, to jednak rokowania, nawiązane przez msgra Tarnassi budzą uprawnioną nadzieję, iż we wszystkich tych drażliwych kwestyach, które w latach ostatnich były przyczyną zamącenia stosunków pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim, zadowalające porozumienie zapewnie ostatecznie osiągniętem zostanie. U tych członków rządu, z którymi msgr Tarnassi kwestye te omawiał, znalazł największą gotowość i okazali też oni żywe życzenie zabezpieczenia pokoju religijnego w Rosyi i ukształtowania takiego stosunku pomiędzy państwem a Kościołem katolickim, iżby ten stosunek był trwale dobrym. W kołach watykańskich nabyto cennego przeświadczenia, iż car Mikołaj II żywi osobiście szczere życzenia zapewnienia wszystkim swym katolickim poddanym wolności sumienia i swobody religijnej“.

Przesilenie gabinetowe w Bułgaryi nie jest jeszcze skończone. Zaprzeczają doniesieniu, że Cankow otrzyma polecenie złożyć nowe ministeryum. O dymisyi Petrowa donosi *Politische Correspondenz*, że wiele pogłosek o przyczynach tego ustąpienia nie ma najmniejszej podstawy. Dymisya Petrowa była jakoby postanowiona już przed trzema miesiącami tj. zaraz po przejściu Borysa na prawosławie. Petrow, który był przeciwny konwersyi, nie zmienił pod tym względem przekonania, pomimo przekonywań księcia, a niepodobna sprawdzić, czy kwestya emigrantów wpłynęła na oziębienie stosunków między nim a księciem. Sprzeciwienie się jego powrotowi emigrantów wynikło w gruncie rzeczy z walki jego z księciem, o którym on myślał, że chce go z ministeryum usunąć. Podobną cechę nosi na sobie zajście z księżną, która zarządziła przegląd wojsk, nie dając o tem znać Petrowowi, on zaś uwiadomiony o rewii dopiero telefonicznie, nie stawił się na paradę, lecz począł głośno posądzać dwór książęcy o intrygi przeciw sobie, równocześnie zaś wręczył dymisyę. Według *Frankfurter Zeitung*, miało się przyczynić do dymisyi obrażające odezwanie się Petrowa o księciu Parmy, ojcu księżnej, podczas rady ministeryalnej. Książę przebaczył Petrowowi, ale nie przebaczyła mu księżna, która od tej pory szukała okazyi do zemsty.

Tyle *Polit. Corespondenz* i *Frankfurter Zeitung.* Czy tak, czy owak było, w każdym razie widać z tego, jak małego poważania zażywa książęca para w Bułgaryi.

Sprawa kreteńska. — Zaręczyny królewicza włoskiego. — Pomnik Hentziego.

Piszą nam z Wiednia, 21 sierpnia:

W sprawie kreteńskiej przygotowuje się zwrot: zanosi się na wspólną interwencyę mocarstw w tym kierunku, aby nieszczęśliwa wyspa otrzymała zupełną autonomię. Jeżeli niektóre dzienniki angielskie ciągle jeszcze napomykają, że hr. Gołuchowski pragnął wyłącznie zachować *status quo* Turcyi, nie zgadza się to z prawdą. Minister austryacko-węgierski bardzo wyraźnie w ostatniej sesyi delegacyjnej wygłosił program: utrzymania w Turcyi *status quo*, ale na podstawie przeprowadzenia koniecznych reform. Projekt blokady nie zmierzał więc bynajmniej do tego, aby na Krecie miał być zachowany dawny nierząd turecki. Ale nadto polityka austryacko-węgierska pragnie gorąco utrzymać zgodę „koncertu“ europejskiego. To też wobec stanowczego *veto* Anglii, rząd tutejszy nie upierał się wcale przy projekcie, a raczej pomyśle blokady, która miała tylko położyć koniec krwawym scenom na Krecie. Jeżeli teraz wszystkie mocarstwa solidarnie wystąpią z żądaniem nadania Krecie szerokiej autonomii, na pozór będzie to odmienna metoda (niż blokada), ale cel będzie ten sam: powstrzymanie stanowczego rozkładu Turcyi, utrzymanie jej nominalnego zwierzchnictwa nad Kretą, usunięcie dalszych krwawych zatargów, a zarazem — i oto *punctum saliens*! — zachowanie zgody wszystkich mocarstw. Niezawodnie, zbliżenie się Rosyi i Austro-Węgier, które się zaznacza wyraźnie na tle zjazdu cesarskiego, tem bardziej ułatwi te kombinacye, ponieważ pomiędzy Wiedniem i Londynem, pomimo grzecznych zresztą polemik dziennikarskich, i tak nie istnieje i istnieć nie może żaden antagonizm.

Z powodu zaręczyn królewicza włoskiego z księżniczką czarnogórską, w dziennikach włoskich i rosyjskich pojawiają się znamienne wynurzenia, wprawdzie systematycznie pomijane milczeniem w tutejszej prasie, ale zasługujące na uwagę. Tak np. *Fanfulla* artykuł o tych zaręczynach kończy uwagą: „Ileż matek, sióstr i narzeczonych włoskich drży radośnie na tę wieść, spodziewając się w swem zasmuconem sercu, że Helena czarnogórska, tak bardzo kochana przez cara jako podarunek ślubny swemu dostojnemu małżonkowi przyniesie wyzwolonych biednych naszych jeńców z Szoi“. Podobne wynurzenia, powtarające się w różnych innych dziennikach włoskich, najzupełniej potwierdzają nasze dawne rozumowania. Wyprawa abissyńska była asekuracyą dla trójprzymierza, a zwłaszcza przyjaźnych stosunków Włoch do Austryi. Odkąd we Włoszech (przynajmniej chwilowo) otrzymał przewagę prąd antiafrykański, dotychczasowy system sojuszów traci dla nich dawną doniosłość. Wprawdzie cesarstwu niemieckiemu zwrot taki może być obojętny, bo pomiędzy Niemcami a Włochami z geograficznych powodów tak samo nie może nigdy wybuchnąć wojna, jak pomiędzy Austryą a Francyą, ale dla Austro-Węgier zwrot w polityce włoskiej może się stać niedogodnym. Bo pp. Imbriani, Cavalotti i cały obóz radykalny głównie dlatego tak namiętnie zwalczali politykę kolonialną w Afryce, ponieważ odwracała umysły od irredenty w Trentinie i Tryjeście. W dopełnieniu artykułu *Fanfulli*, petersburskie *Wiedomosti* zauważają: „Z związku dynastyi sabaudzkiej z Petrowiczami może powstać ważna zmiana w stosunku Włoch do Rosyi i Francyi, ponieważ Czarnogóra jest odwiecznym sprzymierzeńcem Rosyi“. Są to w każdym razie symptomata ciekawe. Nie wierzymy jednak, aby naród włoski stanowczo wyrzekł się swych zdobyczy w Afryce, aby się zadowolnił uwolnieniem jeńców i bardzo realne interesa kolonialne poświęcał mrzomkom irredentyzmu. Pierwsza zmiana gabinetu w Rzymie, pomimo zaręczyn w Cetynii, może temu „nowemu kursowi“ położyć koniec.

Prezent pałasza Jerzego Rakoczego w Węgrzech wywarł ten logiczny efekt, że teraz radykalne żywioły tamtejsze domagają się natarczywie zburzenia pomnika jenerała Hentziego, poległego w obronie warowni budzińskiej przeciwko Goergiejowi!

Korespondencye.

Wiedeń 21 sierpnia.

(*i.*) Oryginalny projekt rozwiązania kwestyi rozdziału kwoty wspólnych wydatków między Austryę a Węgry podaje przywódzca jednego ze stronnictw węgierskich, poseł Horanszky. Oto ze względu na to, iż oba rządy żadną miarą nie mogą porozumieć się co do tego, na jakiej podstawie obliczona ma być przypadająca na każde państwo kwota wspólnych wydatków, proponuje on, aby za podstawę obliczenia wzięto majątek narodowy Austryi i Węgier. Jak wielki zaś jest ten majątek, o tem, zdaniem p. Horanszky'ego, bardzo łatwo można się dowiedzieć. Należy tylko zaprowadzić zarówno w Austryi jak w Węgrzech jednolity podatek osobisto-dochodowy, a które państwo będzie miało większy dochód z niego, to oczywiście jest bogatsze. Jeżeli Austrya będzie miała z tego podatku dochód 40 milionów, a Węgry tylko 20, to jasną rzeczą, że Austrya jest dwa razy bogatsza, a zatem ma dwa razy tyle płacić na wspólne wydatki. Proponuje więc p. Horanszky, aby zaprowadzić dziesięcioletnie prowizoryum. Przez dziesięć lat każde z państw płaciłoby tyle co obecnie, t. j. Austrya 70, a Węgry 30 prct., tymczasem obliczanoby skrupulatnie pod wspólną kontrolą dochód z podatku osobisto-dochodowego i po dziesięciu latach zrobionoby ostateczną sumę i na jej podstawie definitywnie oznaczonoby, ile każde państwo ma płacić. Jeżeli z obliczenia ostatecznego okazałoby się, że jedno z państw w ciągu tych dziesięciu lat za dużo zapłaciło, wówczas drugie zwróciłoby mu nadpłaconą sumę, a fundusze na to należałoby już teraz zapewnić przez odpowiednią finansową operacyę.

Na Węgrzech biorą ten projekt całkiem na seryo i znaczna część prasy unosi się nad nim, tutaj jednak uważają go całkiem słusznie za fantastyczny i niewykonalny. Ani bowiem podatek osobisto-dochodowy nie może dać prawdziwego obrazu narodowego majątku państwa, ani też nie wynaleziono jeszcze nigdzie skutecznego sposobu zapobieżenia temu, by kontrybuenci nie zatajali wobec władz prawdziwego dochodu. Gdyby projekt p. Horanszky'ego urzeczywistniono, to zarówno w Austryi jak i na Węgrzech starano by się tylko o to, aby wprowadzić w błąd władze podatkowe. Zresztą przy każdym podatku osobisto-dochodowym przy pewnej granicy ustaje dalsza progresya, a osoby mające mniej niż 600 złr. dochodu nie płacą żadnego podatku. Po pierwszym więc roku takiej próby nastałby kompletny chaos i rządy musiałyby wtedy dopiero obejrzeć się za wyszukaniem innej podstawy.

Tutejszy ambasador angielski Monson przeniesiony został do Paryża, a na jego miejsce przychodzi tu poseł z Hagi, Horacy Rumbold. Dyplomata ten ma obecnie lat 67 i zna wybornie stosunki wschodnie. Po wojnie krymskiej powierzono mu misyę dyplomatyczną w Raguzie, następnie był w ambasadach w Petersburgu i Konstantynopolu, a przez cztery lata piastował urząd posła w Atenach. Prasa angielska podnosi, że rząd umyślnie wysyła do Wiednia dyplomatę tak dokładnie obznajomionego ze sprawami wschodniemi, gdyż Wiedeń staje się obecnie punktem środkowym akcyi dyplomatycznej na Wschodzie, zatem tylko taki mąż może reprezentować Anglię w Wiedniu.

Paryż 16 sierpnia.

(*W. Z.*) Dotychczas wszystko zdaje się wróżyć świetne powodzenie wielkiej wystawie odbyć się mającej za cztery lata. T. z. „bony“ wystawowe już teraz sprzedają, a kurs ich stoi doskonale; niżej 20 franków, a zatem al pari, bonu takiego dostać nie można, chociaż to cztery lata jeszcze do wystawy. Bardzo sprytnie obmyślili Francuzi manipulacyę z tymi bonami. Jest to cała operacya finansowa. Bon taki jest to niby akcya, która ma swoją seryę i numer, a zamiast kuponów dwadzieścia tiketów, czyli biletów wstępu na wystawę. Oprócz tego odbywają się ciągnienia wygranych tak, że bon taki jest zarazem tiketem na loteryę. Tych ciągnień jest sporo — pierwsze 25 sierpnia i potem co miesiąc do końca bieżącego roku, a następnie co dwa miesiące i t. d. co raz zadziej. 25 sierpnia można wygrać 500.000 franków, a oprócz tego jest jeszcze 170 mniejszych wygranych. Nadto bon daje prawo do ustępstw na kolei, albo, jeżeli jesteś Paryżaninem, do obniżenia o 25 prct. biletów wejścia na widowiska w obrębie wystawy.

Nie zdecydowano jeszcze co ma być t. z. *clou*, czyli główną osobliwością wystawy. Czy będzie nim zapowiadany olbrzymi globus ziemski, który ma być wykonany przez znakomitego geografa, p. Elizyusza Reclus, czy też co innego, nie wiadomo.

Pewien inżynier proponuje zbudowanie wielkiej, żelaznej, 115 metrów wysokiej wieży, która zawierałaby to i owo, głównie kawiarnię, która obracałaby się powoli naokoło własnej osi, przy pomocy zegarowego hydraulicznego mechanizmu. Jeden obrót np. w ciągu godziny. W ten sposób, nieruszając się z krzesła, możnaby było obejrzeć całą wystawę dokoła.

Buda, zwana Pałacem Przemysłu, gdzie przed paru dniami otwarto wystawę muzyczną, zostanie niebawem rozebrana, a na jej miejscu staną dwa pałace. Nikt tu jej nie żałuje, bo była brzydka i szpeciła tylko pola Elizejskie. Przyszłoroczna wystawa obrazów będzie musiała szukać innego schronienia.

Umarł tu w 87 roku przedsiębiorca budowlany Józef Thome, który wraz z sławnym Hausmannem przekształcił Paryż za drugiego cesarstwa, stwarzając dzisiejsze bulwary, i znosząc całe dzielnice. Thome przybył do Paryża w pierwszej połowie bieżącego stulecia jako biedny czeladnik, a umarł we własnym wspaniałym pałacu przy avenue de Jena i zostawił 60 milionów majątku. Pozostawił córkę i dwóch synów, z których jeden poszedł za przykładem ojca i jest także przedsiębiorcą budowlanym.

Zamek Malmaison historyczny z tego względu, że Napoleon I przepędził w nim miodowe miesiące z Józefiną Beauharnais, przeszedł teraz na własność egipskiego boga. Osiris bowiem nazywa się ów pan, który kupił ten zamek na licytacyi za 132.000 franków. Dziwne są losy tej posiadłości, choćby tylko sądzić o nich z księgi hipotecznej. Własność niegdyś jakiegoś p. Caultaux, stał się własnością pani jenerałowej Bonaparte, za ogromną sumę 600.000 franków. Pani jenerałowa, która się żadną ceną nie kłopotała, została haniebnie oszukaną. Wkrótce jednak jenerał zostaje konsulem, konsul cesarzem, a Malmaison rezydencyą. Powstaje tu park wspaniały i przebogate oranżerye. Józefina kupuje po 4000 franków sztuka cebule tulipanów. Na ścianach zawieszają obrazy włoskich mistrzów, w salonach stają arcydzieła greckich rzeźbiarzy — prezenty, jakie dostawał już to pan jenerał Bonaparte, już to pani jenerałowa od „oswobodzonych“ rzeczypospolitych włoskich i od Papieża. Po śmierci cesarzowej Józefiny, Malmaison staje się własnością jej spadkobierców, spada do 200.000 franków, potem wprowadza się tu bankier jakiś duński, cena podnosi się do 500.000 franków. Wreszcie cesarz Napoleon III kupuje go na własność za 1,500.000 frank. Po roku 1871 nowy upadek, i dziś kupiono historyczny Malmaison, niby pierwszą lepszą willę pod miastem.

Niedawno doniosłem był, że w przyszłorocznym budżecie wielkiej Opery wstawiono osobną rubrykę na pensyę naczelnika klaki. Pensyę wyznaczono mu bardzo ładną, bo, o ile mi się zdaje, 800 franków miesięcznie. Z tego powodu pojawiają się tu specyalne monografie o klace, bardzo zajmujące dla człowieka...

---

16)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Ciąg dalszy).

Odpowiedziałam na to z pewnym przekąsem, bo juści nieprzyjemnie mi było, że moje dobre zamiary spełzły na niczem:

— Te pieniądze są moją własnością i mogę bez wiedzy rodziców użyć ich na wspomożenie tej biednej kobiety, której oni nie chcą dać zajęcia.

— Nie — odparł bardzo poważnie. — Młoda panienka nie może nawet dobrego uczynku spełniać bez wiedzy swojej matki.

I wskazując mi grób hrabiny Edyty, dodał:

— Jeżeli chcesz pani godnie zastąpić zacną kobietę, która była aniołem opiekuńczym tej wioski, otrzymaj pani od mamy pozwolenie odwiedzania biednych. Wraz z jałmużną pieniężną zanieś im jałmużnę dobroci twojej; poznaj ich, ukochaj, bądź im opiekunką i doradczynią zarazem. Złoto niedostatecznem będzie, jeżeli nie dodasz do niego tych słów, które krzepią ducha, podnoszą go i uszlachetniają. Czy przebaczysz mi pani to małe kazanie?

Ja wogóle przyznaję ze wstydem, nie lubię kazań, zwłaszcza jeżeli są długie. Ale to było krótkie, i rzecz dziwna, przypadło mi do przekonania. Postanowiliśmy więc, że stara gospodyni pana Dubois, pani Józefka, towarzyszyć mi będzie do biednych, kiedy tylko otrzymam zezwolenie mamy.

Przeżegnawszy się przed białym grobem, zarzuconym kwiatami, pobiegłam do kościoła, a choć wróciłam do domu trochę późno, mama nie zauważyła tego, bo była bardzo zajęta konserwami. Nie potrzebowałam więc spowiadać się z tego, że spotkałam pana Dubois. Zawsze to mały sekrecik.

27-go maja. Dziś, przy śniadaniu, rozpoczęłam pierwsze kroki zaczepne:

— Drogi papeczko...

Papa podniósł głowę trochę niespokojnie, roześmiał się i zatkał sobie uszy na znak, że domyśla się znowu jakiejś prośby. Ja ciągnęłam dalej:

— Wiele też pan kasztelan na zamku Varsange myśli przeznaczyć miesięcznie swojej Lorci na jałmużnę dla biednych?

— Cóż to znowu strzeliło ci do głowy? — zawołał papa. — Jałmużny? Ja nie żaden wielki pan, ale wyrobnik własnego majątku. Niech biedni pracują, jak ja pracowałem, a nie będą potrzebowali żebrać.

— Ale ci starzy, papo, ci chorzy, ci co kradli i nie mogą znaleść pracy?

— Masz tobie!... Bzik tego regenta!... Myślałem, że rozsądniejszy. Otóż nie myślę wcale zachęcać do złodziejstwa i rozpusty. Co się tyczy starców i kalek..

Zatrzymał się i popatrzył na mnie.

— Ty, Lorciu, chciałabyś iść ich odwiedzać?

— Tak, papeczko, za pozwoleniem twojem i mamy. Bo widzisz papo, ja się trochę nudzę w tym pięknym zamku. Ty masz interesa, mama ma gospodarstwo, a ja nie mam nic do roboty. Oddajcie mi więc biednych. Takie stanowisko, jak wasze, nakłada przecie pewne obowiązki względem nich.

Tu niespodziana pomoc przyszła mi ze strony mamy.

— Lola ma racyę — rzekła. — Już myślałam o tem.

— Kiedy obie jesteście przeciw mnie, to z góry uznaję się za zwyciężonego — roześmiał się papa. Dam ci... poczekaj... no, dam ci dziesięć susów dziennie dla twoich protegowanych. To dosyć!

— O, papo, żartujesz!

— No, a ileż ci trzeba, mała rozrzutnico?

— Tysiąc franków.

— Tysiąc franków?! Oszalałaś, dzewczyno! Posłuchaj. W zasadzie masz słuszność i to dowodzi dobrego serca. Zresztą polityczną rzeczą jest zjednywać sobie przywiązanie ludu; ale ja nie chcę dopuścić, aby cię próżniacy wyzyskiwali. Dlatego zasięgnę porady pana Piotra Dubois. On nam wskaże kilka ubogich rodzin, które warte są wsparcia, a wtedy pomówimy o subsydyach... No, czyś zadowolona, mała?

— To będzie zależało od subsydyum, panie kasztelanie.

28 go maja. Papa jest uszczęśliwiony, bo okazuje się, że pan Dubois jest pierwszorzędnym szachistą. Obiecał przychodzić wieczorami po skończonych zajęciach na partyjkę. To wprawiło papę w tak dobry humor, iż korzystając z tego, wniosłam nieznacznie kwestyę subwencyi. Ta została rozstrzygniętą ku ogólnemu zadowoleniu i zapadło postanowienie, że jutro udam się z panią Józefą na pierwszy objazd chorych.

29 go maja. Nigdy dotąd nie widziałam biednych, chyba pode drzwiami kościoła, gdzie blade kobiety siedzą na stopniach, trzymając w ramionach wynędzniałe dzieci. Tu malcy mają pyzate, rumiane twarze; ale za to jaki nieład i brud w tych chatach! Nigdy widać nie myją podłóg, nie otwierają okien, nie piorą bielizny. Ściany czarne i jakby je kto sadzami pomazał. Zwróciłam na to uwagę pani Józefy, która skorzystała z tego, aby wygłosić długie kazanie w każdym domu, do którego mnie zaprowadziła. Widziałam, że to kazanie bardzo nie w smak poszło tym, do których było zwrócone; że obrażało miłość własną a nie odnosiło żadnego skutku. Stąd wniosłam, że słowa nie mają takiej doniosłości, jaką im przypisuje pan Piotr. Trzeba czegoś jeszcze więcej; ale czego, nie wiem.

Postanowiłam, że pierwsze pieniądze, zaczerpnięte z moich subsydyów, użyte będą na zaprowadzenie wszędzie porządku. Chcę zacząć od chaty jednej biednej staruszki, chorej na jakąś gorączkę. Takie tam powietrze nieznośne, że o mało nie cofnęłam się od progu. Chora leży na jakimś twardym tapczanie w zagłębieniu muru. Dokoła ścian wszędzie zwieszają się pajęczyny, stosy obierzyn z kartofli leżą po kątach, a dwie dorosłe dziewczyny huśtają się na kulawych krzesłach z założonemi rękami. Pani Józefa ostro je zburczała i zawstydziła, ale one widocznie nic sobie z tego nie robiły.

— I bez tego za wiele mamy roboty — odparły zuchwale.

— Dla zdrowia waszej matki — rzekłam — konieczny jest porządek i czyste powietrze. Sądzę więc, iż nie będziecie miały nic przeciwko temu, że każę moim kosztem oczyścić to mieszkanie.

Postanowiłyśmy więc, że ściany i sufit każę wybielić, podłogę umyć starannie, dam pościel i czystą bieliznę dla chorej; jeżeli zaś znajdę na przyszły raz wszystko w porządku, to podaruję każdej z dziewcząt po jednej sukni. Zobaczymy, jak się uda ta pierwsza próba.

Józefa zaprowadziła mnie następnie do wdowy Jacquot; tam zabawiłyśmy długo, bo obie zaczęły rozmawiać o hrabinie Edycie, a ja nie mogłam się dość nasłuchać. Choć umarła ona przed dwudziestu laty, ale wspomnienie jej przetrwało tak żywe, iż obie kobiety, wspominając ją, miały oczy pełne łez.

— Wszystko straciliśmy wraz z nią — mówiły. — Pan Henryk byłby dotąd posiadaczem zamku, gdyby nie to drugie nieszczęście.

— Jakie nieszczęście? — spytałam.

— Powtórne ożenienie pana hrabiego.

— Więc nie lubiłyście hrabiny Flory?

Zawahały się.

— Nie była to zła pani — odparły. — Dawała dużo biednym. Jedną staruszkę o mało nawet nie wyprawiła na tamten świat, tak ją nakarmiła łakociami. Ale pieniądze, to nie wszystko jeszcze, panienko. Jest sposób i sposób..

Ach! żeby mi to kto powiedział, jaki był ten sposób hrabiny Edyty!

Takbym chciała, aby mnie kochano w tej wiosce tak, jak ją kochają!

31-go maja. Pan Piotr przyszedł wczoraj wieczorem na partyę szachów. Mówił o wczorajszych moich odwiedzinach u biednych i winszował mi mego powodzenia. Powiada, że zyskałam uznanie pani Józefy, co podobno jest rzeczą bardzo trudną.

Chciałam to wszystko opisać Maryni, ale nie wypada jakoś chlubić się ze swoich dobrych uczynków. Zresztą nie wiem zupełnie, co do niej pisać, bo wątpię, aby ją partye szachów pana Piotra z papą interesowały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wieka, nieobznajomionego z tajnikami teatralnymi.

Prawie we wszystkich teatrach tutejszych klaka składa się z kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi: naczelnika i jego pomocników.

Klakierzy zawodowi są to przeważnie biedni ludzie, namiętni lubownicy teatru, których wpuszczają darmo do audytoryum, pod warunkiem, że będą bili brawo, albo też są tak zwani „samotnicy", to znaczy nieznani amatorowie teatru, którzy płacą wprawdzie bilet wstępu po zniżonej cenie, ale wchodzą do sali razem z płatnymi klakierami, dlatego, ażeby być bliżej sceny. Ci ostatni zobowiązują się tylko nie gwizdać i nie sykać, oklaskiwanie pozostawione do ich woli.

Nie ma prawie autora dramatycznego lub kompozytora we Francyi, któryby w młodości nie należał do takich „samotników" klaki.

Stanowisko naczelnika klaki było zawsze bardzo zyskowne i jest niem po dzisiaj. Za Nerona, właściwego wynalazcy klaki, naczelnicy jej pobierali pensyę po 40 tysięcy sestercow rocznie. Za dzisiejszych czasów we Francyi robią oni majątki, mają pałace w mieście, wille na przedmieściach i posiadłości ziemskie.

Co prawda, ażeby osiągnąć to wpływowe stanowisko, potrzeba mieć dużo pieniędzy. Ostatnimi czasy np. szef klaki w wielkiej Operze musiał zapłacić swemu poprzednikowi 100 tysięcy franków za odstąpienie mu tej posady.

Główne źródło dochodów naczelników klaki stanowi sprzedaż biletów i subwencye, otrzymywane od artystów, którzy płacą odpowiednio do tego, jak wielką porcyę oklasków chcą otrzymać i ile razy chcą być wywoływani przed rampę.

Szef klaki zazwyczaj sprzedaje t. zw. bilety autorskie, „tańsze niż sprzedawane w kasie", on też rekrutuje na każde przedstawienie trzydziestu lub czterdziestu młodych ludzi, którzy mają bić oklaski.

Dyrekcya teatru nie wywiera żadnego wpływu na organizacyę klaki, jej współudział polega jedynie na tem, że oddaje do dyspozycyi szefa klaki kilkadziesiąt biletów wolnego wstępu.

Gdy zanosi się na to, że sztuka jakaś będzie miała ogromny sukces, wtedy sami klakierzy muszą się słono opłacać naczelnikowi klaki, nadto naczelnik taki wykupuje po zwykłych cenach najlepsze miejsca w amfiteatrze i sprzedaje je po cenie nierównie wyższej. W ten sposób naczelnik klaki w jednym z drugorzędnych teatrów, p. Deniau, na samym cyklu przedstawień rusofilskiej operetki „Michał Strogow" zarobił podobno 200 000 franków.

Nazwiska niektórych naczelników klaki stały się prawdziwie legendowe w Paryżu i tak nazwisko d'Auguste'a z Opery, Santona i Porchera. Ten ostatni, jak opowiadają, następującym fortelem ocalił raz powodzenie sztuki, która już miała upaść. Widząc, że oklaski klakierów nie robią wrażenia na publiczność, wydobył metalową świstawkę i począł gwizdać ile mu sił starczyło. Oburzyło to publiczność, to też oklaskami starała się przygłuszyć jego gwizdanie. W ten sposób było oklasków podostatkiem.

Pewnego razu słynna Rachel grała główną rolę w sztuce Girardina i zdawało się jej, że nie oklaskiwano jej ze zwykłym zapałem. Poskarżyła się więc przed dyrektorem teatru, a on usprawiedliwiał się tem, że naczelnik klaki jest chory, a zastępca jego widocznie nie jest biegły w swym zawodzie. Do tego zastępcy napisała więc Rachel list, pełen gorzkich wyrzutów, a on jej odpisał, co następuje: „Łaskawa Pani! Nie mogę pozwolić, aby ciężył na mnie tak ciężki zarzut, do tego rzucony z takich ust. Oświadczam więc, że na pierwszem przedstawieniu osobiście dałem hasło 33 razy, a zdaje mi się, że sukces był wyborny. Mieliśmy trzy aklamacye, cztery wybuchy wesołości, dwa objawy dreszczu, cztery podwójne wywoływania i dwie nieokreślone eksplozye. A ile to mnie pracy kosztowało! Moi ludzie tak się pomęczyli że oświadczyli mi wyraźnie, iż nie podejmują się więcej czegoś podobnego. Zażądałem więc manuskryptu sztuki, przeczytałem go uważnie i muszę obciąć ją w niektórych miejscach, o czem zawiadomiłem już Dyrekcyę teatru i autora".

Najbardziej znanymi dziś naczelnikami klaki są Emil Hawez, M. Davennes i M. Planchet, przystojny młody człowiek, noszący zawsze w butonierce albo kwiatek, albo wstążeczkę jakiegoś zagranicznego orderu.

Londyn 15 sierpnia.

(*T.*) Sessya parlamentu zamkniętą została wczoraj. Nowa rozpocznie się dopiero w styczniu r. p. Długie, pięciomiesięczne wakacye pozostawiają rząd bez żadnej innej kontroli prócz tej, którą opinia wolnego społeczeństwa wywierać nie omieszkuje. W sprawach wewnętrznych nic nowego nie zajdzie i machina państwowa funkcyonować umie bez oporu i zastoju. Jedyna ilość nie znana istnieje w sprawach zewnętrznych. Jeżeli wiemy z góry, iż rząd skorzysta z tej epoki wolnej ręki, aby posunąć energicznie naprzód wyprawę w Sudanie, aby módz stanąć przed przedstawicielami narodu z dokonanem dziełem, to mniej jest wyświetlonem jaką zajmie postawę w sprawie Krety. Krążą tu sensacyjne wiadomości od paru dni, że zaszło całkowite porozumienie pomiędzy gabinetami londyńskim i petersburskim. Dzienniki wysnuwają cały szereg komentarzy nad tą ewolucyą polityczną, i uważając za naturalne przyłączenie się gabinetu paryskiego do tej unii, zapytują się, czy nie ucierpią stosunki z Włochami, albo trójprzymierzem. Nie widzę powodu rozpisywać się o tym przedmiocie tem bardziej, że sam fakt porozumienia z Rosyą nie jest jeszcze potwierdzonym. Ale dwa punkta podniesione być winny choćby w przelocie. Pierwszym jest, że opinia angielska stanowczo zajęła stanowisko nie przyjazne względem Turcyi i że o podaniu jej pomocnej ręki nikt tu nie marzy, drugim jest chęć szczera i powszechna porozumienia się z Rosyą co do przyszłego podziału Turcyi. Nie ma się prawa tych dwóch pierwszorzędnych czynników z uwagi spuścić, gdy się o uregulowaniu kwestyi chce mówić jako praktyczny polityk.

Chociaż sprawy polityki wewnętrznej angielskiej są skrupulatnie pomijane w mych listach, będzie mi może dozwolonem dotknąć ich wyjątkowo z okazyi zamknięcia sesyi parlamentarnej. Sesya ta jest w ogóle uważana za poronioną. Rząd rozporządzający niebywałą większością, chełpiący się posiadaniem w swym składzie najznakomitszych mężów stanu, posiadający zupełną swobodę akcyi, bo go żaden program z góry nakreślony nie krępował, nie zaznaczył pierwszego roku swej władzy żadnym wielkim prawodawczym środkiem, któryby uwidocznił, że znajdując się w harmonijnej jedności z większością narodu, pragnie jego dążenia w czyn wprowadzić. Nietylko, że zaniechał zupełnie owych socyalnych reform, które nawet zachowawczy rząd w demokratycznej społeczności przeprowadzać jest zobowiązany, ale przeciwnie skompromitował się przeprowadzeniem reformy podatku gruntowego, który uważany jest jako jedynie pożądany dla arystokracyi ziemskiej. Rzuca to na rząd reakcyjne światło. Oprócz tego projektu nie przeprowadził ani jednego ogólnie pożytecznego billu, a wycofać był zmuszony natomiast najważniejszy ze swych projektów, tyczący się reformy organizacyjnej elementarnego szkolnictwa, który uległ pod skoalizowaną przeciwko niemu niechęcią wszystkich bez wyjątku stronnictw.

Nie można tedy nie wyrazić zdania, że rząd obecny zawiódł oczekiwania swych stronników i że wychodzi z tej pierwszej kampanii osłabiony i zdenerwowany. Złożyło się na tę moralną klęskę wiele różnorodnych powodów. Nie słusznie robią kozłem ofiarnym p. Arthura Balfour, leadera Izby. Wina leży głębiej: w koalicyjnym składzie ministeryalnego grona, w którem jedni ciągną na prawo, a drudzy na lewo. Opozycya liberalna, wybornie wiedziona do szturmu codziennego przez wytrawnego swego przywódzcę sir Williama Harcourta, ma przed sobą daleko bardziej różowy horyzont, aniżeli się spodziewała. Nie ma wątpienia, że zyskała w tym samym stosunku, w jakim rząd stracił na reputacyi. Jeżeliby przyszła sessya, czego przypuszczać nie ma się prawa, okazała się tak jałową jak pierwsza, wtedy dezorganizacya byłaby nieuniknioną i liberalna opozycya miałaby znowu widoki, których na długo wyrzec się była przygotowaną.

Li Hung-Chang opuścił Londyn i objeżdża rozmaite miejscowości prowincyonalne. Dzisiaj pojechał w odwiedziny do Gladstona. On, dla którego wiek podeszły mężów stanu, jest rodzajem rękojmi ich doświadczenia i usług publicznych, nie mógł pominąć poznajomienia się z Nestorem Anglii. W końcu tygodnia odpływa do Stanów Zjednoczonych. Nie czynię wzmianki o rozmaitych anegdotach i charakterystycznych rysach chińskiego dyplomaty. Byliśmy tutaj niemi syceni i przesyceni. Nic lepiej nie świadczy o jego zdolnościach dyplomatycznych jak to, że wyjeżdża, przebywszy Europę z jednego krańca do drugiego, zetknąwszy się z najpierwszemi jej osobistościami, a nie zdradziwszy ani razu swych opinii, sądów i zapatrywań. Indagował na prawo i lewo, jak się dzia śledczy, ale sam został skryty, zamknięty i tajemniczy.

Świat artystyczny angielski, i nietylko angielski, ale cały europejski, poniósł olbrzymią stratę przez śmierć sir Johna Millais. Miał on raka w krtani i od czterech miesięcy nie było już nadziei utrzymania go przy życiu. Gdy lord Leighton umarł w styczniu r. b., on jednogłośnie powołany był na jego następcę jako prezes Akademii sztuk pięknych. Z imienia tylko funkcye te pełnił, ale świat artystyczny angielski, który uważał go za pierwszego ze swych mistrzów, nie przypuszczał nawet, ażeby ktokolwiek inny mógł tę godność piastować. Millais rozwiązał zagadkę jak uprawiać łan sztuki, ażeby jednocześnie posiadać wysoką opinię u swych kolegów, być przez nich uważany za mistrza i być w posiadaniu szerokiej popularności u narodu, który czuje, ale nie sądzi umiejętnie. Jeden i drugi sąd był uzasadniony. Artyści i znawcy oddawali hołd wszechstronnemu talentowi malarza, który zarówno w obrazach historycznych i rodzajowych, jak w krajobrazie i portrecie rozwinął nadzwyczajne zalety pomysłu, kompozycyi, układu i formy. Posiadał wysoką imaginacyę, zawsze rozbudzoną, choć nie tak filozoficzną i abstrakcyjną jak Watts, co go przeżył, i znajdował zawsze sposób przemówienia do serca i do uczucia widza. Dlatego też nie ma domku wieśniaczego, nie ma izby robotnika, tak samo jak nie ma pałacu i zamku, gdzieby nie było jego utworów z tą tylko różnicą, że ci posiadają tanie reprodukcye, drudzy oryginały. Artyści podziwiają doskonałość jego rysunku i świeżość kolorytu, jakiej nie miał żaden inny malarz angielski od epoki sir Josuy Reynolds'a. Szeroka publiczność nie dla kunsztu jego obrała go za swego ulubieńca, bo nie posiadała niezbędnego estetycznego wykształcenia, aby go osądzić; ale znalazł on drogę do jej sympatyi, obierając tematy narodowe, zwykłe, popularne i podnosząc je siłą swego artyzmu do podniosłych wyżyn. Jego obrazy dzieci, jak słynne „Cherry ripe", albo chłopak puszczający bańki mydlane, więcej przyłożyły się do zapewnienia mu miejsca, jakie zajmował przez lat tyle, aniżeli takie arcydzieła krajobrazu jak „Chłodny październik", jak w pośród portretów portret Gladstona, a wśród rodzajowych obrazów słynny „Hugenot". Świat cały zna jego „Ofelię", i tyle, tyle innych obrazów, których wspomnienie ciśnie mi się pod pióro. Przebiegł całą gamę chromatyczną artystycznego rozwoju. Jako jedenastoletni chłopak zdumiał on Akademię swymi rysunkami i nie przestał zdumiewać narodu aż do swego zgonu, jako 67-letni człowiek. Gdy opuścił bractwo prae-rafaelitów, do którego w zawiązku należał, pobratymcy jego nie wyrzucali mu odstępstwa, bo było widocznem, iż nie mógł talent jego energiczny i harmonijny zasklepić się w ciasnej manierze i że było jego powołaniem szybować swobodnie po całem niebie sztuki.

Millais był najszczęśliwszym z ludzi. Nigdy nie zaznał niepowodzenia. Rodzice widzieli w nim geniusza, koledzy kochali go, świat otwierał doń ramiona. Został milionerem, pracował w swym pałacu, królowa nadała mu godność baroneta, świat przyklaskiwał mu i składał hołdy. Do popularności jego bezwątpienia przyczyniała się jego osobistość szczera, sympatyczna, pełna prostoty. Był typowym Anglikiem z wyglądu, ze zwyczajów, z zamiłowań sportsmańskich. Ten brak egzotyzmu uważany był jako zaletę, której ani Burne Jones, ani lord Leighton nie posiadali.

Pogrzeb sir Johna Millais odbędzie się wśród wielkich artystycznych demonstracyj w przyszłym tygodniu. Zwłoki jego złożone zostaną w grobach katedry św. Pawła.

Nauka poprawiania wad wymowy.

Ernest Legouvé w swej książce: *L'art de la lecture* która dzielnie się przyczyniła do spopularyzowania sztuki żywego słowa we Francyi, opowiada swą bytność na wieczorze u profesora dla jąkałów i przytacza rozmowę jego uczniów:

— Ten nasz p... p... rofesor t... t... to znakomity człowiek.

— Tak jest... dzięki j... j... ego nauce zupełnie się teraz nie j... j... ąkam!

Legouvé z pewnym sceptycyzmem zapatruje się na ciężką walkę z wadami wymowy. Jako nauczyciel deklamacyi, wie z praktyki, jak trudem jest pozbyć się tych błędów przykrych i ściągających śmieszność w życiu towarzyskiem. Niedawno widziałem n. p. jednego jąkałę, jak w pewnej kancelaryi ujmował się poważnie za sprawą pokrzywdzonej wedle jego mniemania jednostki. Chciał być poważnym i groźnym, a był tylko komicznym.

Znałem jednego aktora młodego, który źle wymawiał *r*, pracował nad poprawą tego błędu rok cały, tak, że cierpiał na ból w ciemieniu, mimo to zawsze według przysłowia teatralnego „miał wronę w języku."

I słusznie powiada prof. dr. Karol Stein w dziele p. t.: *Sprechen und Singen* (Wiedeń 1881 r.), że nauczyć mówić i pozbyć się wad jąkania, szeplenienia, niewymawiania liter i t. d. może tylko człowiek, specyalnie się temu oddający, dla którego mowa stała się fachem, a nie lekarz.

W Anglii i Francyi rząd od dawna zwrócił uwagę na ten ciężki i trudny dział pedagogii; w Eisenach istnieje wzorowo i specyalnie urządzony zakład dla jąkających się.

U nas pracy na tem ciernistem polu poświęcił się artysta teatru krakowskiego, p. Leon Stępowski, którego działalność zaczyna wydawać coraz poważniejsze rezultaty i godną jest, podług mnie, sympatycznego poparcia. P. Stępowski od ósmego roku życia, jak sam twierdzi, podlegał tej wadzie. Kształcąc się na scenę pod kierunkiem nieoszacowanego i drogiego mistrza, J. Królikowskiego, dla którego pamięci za naukę fachu aktorskiego także zachowałem niewygasłą wdzięczność, a następnie w szkole dramatycznej we Lwowie, wzorowo prowadzonej przez Towarzystwo Przyjaciół sceny — p. Stępowski zwracał zawsze uwagę na zbyt zaniedbaną dziś na wszystkich scenach, sztukę dykcyi. Pewnego razu wśród perypetyj doli teatralnej p. Stępowski zwrócił uwagę na jednego jąkałę, powziął myśl, obserwował, badał, pracował samodzielnie i doszedł do własnej metody, która w praktyce daje rezultaty czasem zdumiewające.

Artysta tajemnicę kunsztu utrzymuje dotąd przy sobie, wiem tylko, że pracuje nad nim wytrwale, z cierpliwością i zaparciem się. Mieszkając w sąsiedztwie pana Stępowskiego, od samego rana słyszałem nieraz przez ścianę, mozolną i upartą jego pracę, męczącą zarówno dla ucznia, jak i nauczyciela.

Wiem, że punktem wyjścia dla p. Stępowskiego jest kapitalna w pedagogii zasada traktowania inaczej każdego osobnika, stosownie do jego potrzeb i natury. Pan Stępowski twierdzi słusznie, że przyczyny jąkania i błędów wymowy są rozmaite i każdego niemal ucznia w inny sposób oducza jego wady. U jednego reguluje wdychanie, aby było równe i dokładne, u innego szuka dźwięków, przy których jąkający się utyka i przyzwyczaja go powoli do ich śmiałego traktowania, u innego poprawia i modeluje wymowę pojedyńczych liter, innemu obniża głos przez wydobywanie tonów piersiowych.

Że praca taka wydaje rezultaty pomyślne, pan Stępowski na to zebrał liczne dowody. Zasłużony lekarz lwowski Dr. E. Madejski w liście z dnia 26 grudnia 1895 roku wyraża wdzięczność panu Stępowskiemu za poprawę jąkania u jego syna i twierdzi, że nauczyciel trafnie wykrył przyczynę tej wady, t. j. „krótki wdech": „Widzę dziś już — pisze dalej Dr. Madejski — po trzech miesiącach tak wielką różnicę w mowie, że mnie to upoważnia do najdalej idących nadziei otrzymania biegłej mowy mego syna. Bez komplementów, jako doktor, wyrażam Panu podziękowanie za jego trudy i cierpliwość, jakoteż za metodę tak prostą a niezawodną".

Równie pomyślne rezultaty wydała nauka p. Stępowskiego, zastosowana do dwu alumnów seminaryum duchownego w Tarnowie. Rektor tego seminaryum X. dr. Józef Bąba listem z dnia 9 maja b. r. wyraził uznanie dla pracy naszego artysty. „Nareszcie z zadowoleniem— pisze X. dr. Bąba — mogę stwierdzić, że dwóch alumnów naszego seminaryum, z których jeden się jąkał, a drugi nie wymawiał liter *o* i *t*, dzięki Pańskim wskazówkom i zabiegom zupełnie z wadliwej swej wymowy się uleczyło. Polepszenie następowało wprawdzie powoli i wymagało osobistej pracy pacyentów, ale było i jest niezaprzeczone... Na podstawie doświadczenia mogę jak najlepiej każdemu polecić Pańską metodę, życząc zakładowi Jego jak najpomyślniejszego rozwoju!"

Jeden z tych alumnów X. O. nabawił się jąkania w skutek upadku w wodę i gdyby nie pomoc pana S, musiałby porzucić swój zawód, nie mogąc w żaden sposób wygłaszać kazań. Idąc za radą X. rektora, przez parę miesięcy przyjeżdżał do nauki tylko na sobotę i niedzielę, aby nie przerywać studyów w seminaryum. Praca ta wydała pożądane owoce i w dniu 28 maja X. O. miał próbne kazanie, które doskonale wypadło.

Drugi alumn tego seminaryum nie wymawiał liter *r*, *d* i *t*, i te wady p. Stępowski potrafił w parę tygodni usunąć. Sprawdzałem osobiście rezultaty tej pracy, osiągniętej w niezmiernie krótkim czasie. Wymowa liter zachwianych była ustaloną, czystą, a w dawny wadliwy sposób uczeń nie mógł ich wypowiedzieć. Gdym sobie przypomniał owego młodego aktora, który rok prawie pracował bezskutecznie nad pozbyciem się wadliwego *r*, powinszowałem koledze S. takiego rezultatu.

W rozmowie z uleczonym pacyentem zauważyłem, że p. Stępowski, zamiłowany w swoim fachu umiał natchnąć ucznia wiarą w powodzenie i zachęcić go do wykonania pracy mozolnej i przykrej. Obok ćwiczeń szkolnych, nauczyciel stosował do języka pewien rodzaj massażu i wykręcania, które wcale nie było przyjemnem. Uczeń był uradowany z rezultatu tej niemiłej pracy i okazał wiarę w praktyczność metody nauczyciela. Widocznie p. S. posiada w swoim fachu zdolność i intuicyę i umie wywrzeć na pacyentów wpływ psychiczny. Ma to równe a może i większe znaczenie, niż sama metoda, zwłaszcza w zboczeniach, przy których ważną grają rolę wadliwości nerwów, rządzących ruchem organów mowy.

W innym wypadku powiodło się p. Stępowskiemu wyleczenie całkowite małego St., któremu szkarlatyna tak dalece zniszczyła mowę, iż wydawał tony cienkie, piskliwe i rażące dla ucha. Po sześciu miesiącach pracy uczeń mówi zupełnie dobrze, ba nawet deklamuje. Powołuje się także p. Stępowski na listy z podziękowaniem umieszczone w *Czasie*, a mianowicie od p. Massalskiego dnia 3 grudnia 1890, od p. Kazim. Popiela dnia 20 listopada 1891 i od p. Eleonory Cohn dnia 9 marca 1891.

Może te kilka słów będzie kto uważał za koleżeńską reklamę; ale ja sądzę, że należy poprzeć pracę artysty, mozolną i opartą w znacznej części na samodzielnych pomysłach.

Jako nauczyciel dykcyi i deklamacyi, spotykam się często z wadami wymowy i widzę potrzebę systematycznej pracy w tym kierunku, pracy fachowej i wyspecyalizowanej. Może ona zapobiedz kaleczeniu królewskiej szaty naszego języka. Działalność p. Stępowskiego na tem polu jest godną poparcia, a może mieć jeszcze większą donioslość, gdy artysta ją rozszerzy, otworzy zakład na szerszą skalę i wyrobi sobie pomocników, albowiem przy wzmagającej się liczbie uczniów sam nie będzie mógł podołać ogromnym trudom. — Życzę mu z całego serca powodzenia na tej uciążliwej, ale bardzo użytecznej drodze.

J. Kotarbiński.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Sprawy miejskie. Pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dr. Marchwickiego odbyło się posiedzenie delegatów miejskich, na którem między innemi uchwalono: przyjąć pomnik Jana Kilińskiego, wzniesiony staraniem mieszczan lwowskich w parku stryjskim, na własność gminy, ponosić koszta utrzymania tego pomnika na przyszłość i wypłacić artyście-rzeźbiarzowi p. Markowskiemu przypadającą mu resztę należytości w kwocie 500 zł. Następnie uchwalono zakupić 12.000 sztuk płyt chodnikowych do brukowania przedmieść. W końcu postanowiono wykonać roboty adaptacyjne w gmachu państwowej szkoły przemysłowej.

Przebudowa dworca kolejowego we Lwowie. W tych dniach rozpoczęto już wykupno gruntów na błoniach janowskich, potrzebnych dla rozszerzenia dworca kolejowego. Jako komisarz wykupna funguje p. inżynier Januszewski, który wypracował kosztorys tego wykupna. Jeneralna dyrekcya, zatwierdziwszy kosztorys p. Januszewskiego, oddała wykupno, p. Listowskiemu, który jednak oświadczył, że fundusz przeznaczony na wykupno jest za szczupły. Wobec tego podjął się p. Januszewski sam przeprowadzenia wykupna w myśl własnego oszacowania.

---

2)

W roku 2896

Fantazya Juliusza Verne.

(Ciąg dalszy).

III.

Thomas Benett obudził się wielce znużony dnia 21 sierpnia 2896 r. Od tygodnia żona jego bawiła we Francyi. Był więc potrosze samotny... o tyle samotny, o ile może nim być człowiek w wieku XXIX. Oboje małżonkowie byli i są dla siebie serdeczni, wylani. Dziesięć lat z sobą już żyją i — niktby doprawdy nie uwierzył — mistress Benett po raz pierwszy opuściła męża sama jedna i na tak długo. Pani Edith Benett jest wprawdzie bardzo piękną i posiada sporą dozę kokieteryi, ale nigdy tak długo w Europie nie bawiła. Dwa, trzy dni najwyżej starczyły jej na te wycieczki, do Paryża przeważnie odbywane, a mające na celu kupno kapeluszy, które byłyby jej do twarzy. Jak gdyby tysiąc lat temu żyła!

Tylko co przebudziwszy się, Thomas Benett wyskoczył z hamaku, w którym „siestę" nocną odbył, i nacisnął guzik „fonotelefotu", którego druty kończyły się w Paryżu w jego pałacu zawsze na Champs Elysées położonym.

Telefon, skombinowany z telefotem, to także zdobycz naszych czasów. Od wielu wieków prąd elektryczny przenosił słowa; w naszej atoli epoce dopiero począł przenosić wizerunek. Mógł zaprawdę błogosławić ten wynalazek owego poranku sir Thomas Benett, gdy ujrzał w telefotycznem zwierciedle swą piękną małżonkę najwierniej odtworzoną pomimo odległości, jaka ich oboje dzieliła. Cóżto za urocze widzenie! Cokolwiek znużona widocznie po wczorajszym teatrze lub balu, pani Benett wypoczywa jeszcze, pomimo że w Paryżu już około południa być musi. Głowa jej tonie w puchu i koronkach, oczy przymknięte, długiemi osłonięte rzęsami, we śnie zdaje się marzyć.

Pani Benett marzy istotnie. Oto usta jej rozwarły się na chwilę, wargi ruszają się lekko i ukochane wymawiają imię:

— Thomas... mój najdroższy Thomas!

Rozpromieniło się oblicze sir Benetta. Już nie chce budzić swej jedynej, wyskakuje sam z pościeli i po chwili jest w swej mechanicznej gotowalni. We dwie minuty (bez pomocy kamerdynera) maszyny umyły go, uczesały, obuły, przyodziały, zapięły wszystkie guziki i złożyły go wymuskanego, wyświeżonego, w progu biur redakcyjnych.

Do sali felietonu romansowego wszedł najpierw sir Thomas Benett. Olbrzymia to sala, wysoka, sklepiona, uwieńczona szklaną kopułą. W rogach aparaty telefoniczne, za pośrednictwem których stu powieściopisarzy *Earth Heralda* opowiada rozdziały swoich romansów rozgorączkowanym, chciwie chwytającym ich słowa abonentom.

Sir Thomas zwrócił się ku jednemu z felietonistów, mającemu właśnie wolną chwilę, i rzekł:

— Bardzo dobry twój ostatni rozdział, kochany kolego, bardzo dobry. Scena, w której młoda wieśniaczka prowadzi ze swoim nauczycielem dyskusyę w kilku kwestyach filozofii transcedentalnej, pełna jest subtelnej obserwacyi. Dawno już nie zdarzyło mi się widzieć tak doskonale pochwyconych sielskich obyczajów. Daj jeszcze coś takiego, mój drogi Archibaldzie. Mamy dzięki tobie 10.000 nowych prenumeratorów od dnia wczorajszego.

Tu zwrócił się sir Thomas ku innemu przechodzącemu felietoniście i rzekł:

— Nie mogę tego o panu powiedzieć, sir John Lask. Twoja powieść gubi się w fikcyach, brak jej pozoru realności. Przytem widocznie dążysz pan zbyt śpiesznie ku rozwiązaniu. Więcej analizy, więcej materyału dokumentowego. W naszych czasach nie piórem, lecz skalpelem pisze się powieści. Każdy czyn w życiu rzeczywistem jest wypadkową pewnego sekwensu myśli przelotnych, które chwytać i odtwarzać należy, jeżeli ma być z tego żywy człowiek. Naśladuj w tej mierze Archibalda, któremu w tej chwili dziękowałem. Nie jest to wreszcie rzeczą tak znowu trudną przy pomocy hypnotyzmu elektrycznego. Zbadaj siebie samego, patrz w w siebie, jak żyjesz, kochany John. Każ się hypnotyzować, nieprawda? Powiadasz, że to robisz, co? W takim razie za mało. Trzeba więcej!

Z kolei sir Thomas Benett zaszedł do sali reporterów. Ma ich *Earth Herald* półtora tysiąca i właśnie telefonem opowiadają prenumeratorom wydarzenia zaszłe podczas nocy we wszystkich częściach świata. Organizacya tej niezrównanej rubryki opisywana już była wielokrotnie. Prócz telefonu każdy reporter ma przed sobą seryę tak zwanych komentatorów, które łączą się w sposób dowolny z liniami telefotycznemi. Tym sposobem abonenci słuchają relacyi o danem wydarzeniu, a jednocześnie mają je przed sobą pochwycone w mgnieniu oka za pomocą fotografii intensywnej.

Thomas Benett podszedł ku jednemu z dziesięciu reporterów astronomicznych i zapytał:

— Cóż tam słychać, mon cher Cash? Czy masz co nowego?

— Jest trochę fototelegramów z Merkurego, Marsa i Wenery.

— Jest co ciekawego?

— Tak jest. Na Marsie, w cesarstwie Centralnem, rewolucya wybuchła. Demokraci liberalni idą na republikańskich zachowawców...

— Jak u nas... A na Jowiszu?

— Jeszcze nic. Nie możemy ciągle jeszcze zrozumieć sygnałów jowiszowych mieszkańców. Może też i nasze ich nie dochodzą..

— Toż powinieneś wiedzieć, panie Cash, to twój obowiązek — rzekł widocznie niezadowolony sir Benett i poszedł dalej.

W sali naukowej trzydziestu uczonych ślęczało nad różnemi zagadnieniami, kiedy sir Benett, niby bomba, wpadł pośród nich.

— A zatem, panowie — zawołał — co ja słyszę? Wciąż żadnej odpowiedzi z Jowisza. Czyż to zawsze tak będzie? Słuchajże, panie Corley, od lat dwudziestu zanudzasz tą planetą i doprawdy...

— Cóż począć — odrzekł Corley — optyka nasza pozostawia jeszcze wiele do życzenia i nawet przy pomocy naszych teleskopów na trzy kilometry długich..

— Czy słyszysz, panie Peer? — przerwał Benett, zwracając się ku sąsiadowi Corleya — Przecież to twoja specyalność. Starajże się, mój drogi.

I powróciwszy znowu do Corleya, rzekł:

— Mam nadzieję, że skoro Jowisz tak nas zawodzi, mamy przynajmniej coś z księżyca?

— Także nie, panie Benett!

— A, tym razem już nie będziesz pan skarżył się na optykę! Księżyc jest o 600 razy bliższy nas niż Mars, z którym utrzymujemy przecież dokładną i punktualną korespondencyę. Tym razem trudno już na teleskopy się skarżyć. Nie brakuje ich chyba.

— Tak jest, nie brakuje teleskopów, to prawda. Ale... ale... oto czego brakuje: ludzi na księżycu.

— Jakto? Utrzymywałżebyś pan, że księżyc nie jest zamieszkały?..

— Tego nie mówię, albowiem jedną stroną tylko księżyc zawsze jest ku nam zwrócony. Być przecież może, że po drugiej stronie...

— Byłby może sposób przekonać się o tem,— rzekł po namyśle Benett. — Gdybyście też panowie spróbowali odwrócić księżyc? Co?...

— To znakomita myśl! — krzyknęli chórem uczeni. — To myśl znakomita!...

Cały ten dzień zeszedł już uczonym redaktorom *Earth Heralda* nad obmyślaniem mechanicznych sposobów przewrócenia naszego satelity.

Benett rozmawiał jeszcze z jednym ze swoich astronomów, który właśnie wykrył wszystkie pierwiastki składowe nowej planety Gandiniego, oddalonej od słońca o 1,650,148 284 kilometry i potrzebującej na przebieżenie swojej orbity 272 lata, 194 dni, 12 godzin, 43 minut, 9 sekund i 0 8 sekundy. Benett był zachwycony tę precyzyą:

— Przedoskonale! — zawołał, ujrzawszy obliczenie. — Mamy znakomity „fait divers".

I zacierając ręce, rzekł do astronoma:

— Raczże, drogi panie, zawiadomić o tem salę reporterską. Wiem, jak namiętnie publiczność pożąda nowin astronomicznych. Radbym bardzo, aby ta wiadomość mogła znaleźć się w najbliższym numerze.

Po chwili Benett był w sali „interviewerów" i rozmawiał z tym, który składał wizyty osobistościom najwybitniejszym.

— I cóż? — pytał. — Byłeś pan u prezydenta Wilcoxa?

— Byłem.

— I na cóż się uskarża?

— Ciągle na bóle żołądkowe, które stara się usunąć systematycznem a obustronnem płukaniem przy pomocy Johnsona.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze.

Innego reportera pytał znowu Benett:

— Jakże stoi sprawa tego zabójcy, Chapmanna? Czy interwiewowałeś pan przysięgłych, mających go sądzić?

— Tak jest. Byłem u wszystkich i wszyscy bez wyjątku przekonani są o jego zupełnej winie, tak dalece, że prawdopodobnie sprawy nie będzie nawet i morderca zostanie stracony, nie będąc skazanym.

— Czy dajesz pan tę informacyę jako pewną?

— Jak najpewniejszą.

Sąsiednia sala, olbrzymia galerya pół kilometra długości mająca, przeznaczona była na kantor ogłoszeń. Będziemy mieli pojęcie, jak olbrzymio dział ten w *Earth Heraldzie* się rozwinął, jeżeli zważymy, że dochód dzienny z samych ogłoszeń dosięga trzech milionów dolarów. System zaś ogłoszeń, przyjęty przez *Heralda*, całkiem jest nowy. Polega on na sporządzeniu olbrzymiego afisza, którego wierne odbicie przesyłają obłokom odpowiednie reflektory. Tym sposobem ogłoszenia czyta publiczność na obłokach, co pozwala całej okolicy daną reklamę mieć nad sobą. Rzecz prosta, że zależnie od barwy afisza i obłok tę barwę przybiera i jest kolejno to żółty, to zielony, niebieski, czerwony i t. d. Tysiąc reflektorów funkcyonuje w taki sposób w administracyi *Earth Heralda*.

Ale w dniu owym spokojnie było w galeryi ogłoszeń. Mechanicy stali przy aparatach swoich z założonemi rękami. Sir Thomas Benett zapytuje: dlaczego? Za całą odpowiedź pokazują mu niebo najpogodniejsze, lazurowe.

— Ah! prawda — rzecze — zapomniałem. Jaka to jednak niewygoda. Co tu począć? Kiedy chodzi o deszcz, mamy go na zawołanie. Ale jakby tu zrobić, żeby mieć obłoki?

— O tak! — odpowie pierwszy mechanik.— Takie ładne obłoki, czyste, białe..

— Panie Mark — rzecze nareszcie Benett.— Udaj się z łaski swojej do redakcyi naukowej, dział meteorologiczny i powiedz jej, że ją proszę, aby zajęła się żywo sprawą sztucznych obłoków. Niepodobna, dalibóg, zależeć tak od pierwszej lepszej fantazyi przyrody!...

(Dokończenie nastąpi).

Nowy Sącz 21 sierpnia. Uzupełniam krótką wzmiankę podaną w 190 nrze *Przeglądu* o „Przyjaźni“ naszej. Od pięciu lat mamy tu socyalno demokratyczną „Siłę“ i „Kółko zawodowe służby kolejowej“. Obydwa te towarzystwa *de facto* zlały się w jedno, bo chociaż mają osobne statuta i zarządy i cele odmienne, to jednak obradują razem i uprawiają socyalną politykę i ekonomię. W zimie obydwa razem liczyły 180 członków, obecnie liczą koło 220. Otóż katolicka „Przyjaźń“ liczyła w dniu swego oficyalnego otwarcia 15 sierpnia 462 członków, a cyfra ta wzrasta z każdym tygodniem, bo zuchwalstwo i niereligijność socyalistów sprzykrzyły się wszystkim, więc też z powszechną radością powitano katolicką „Przyjaźń“, a dano jej wymowny wyraz przy poświęceniu chorągwi. Panie sądeckie ofiarowały się ponieść koszta tej iście przepysznej chorągwi z ciężkiego adamaszku czerwonego. Ksieni klasztoru św Kingi w Starym Sączu panna Hajdinger z zakonnicami wyhaftowały jedwabiem i złotem bezpłatnie a misterną robotą białego orła z złotą koroną po jednej, symbole wiary, nadziei, miłości i przyjaźni po drugiej stronie sztandaru i na wstęgach złotemi wielkiemi literami wypisały „Przyjaźń w Nowym Sączu“. Poświęcenie sztandaru i suma z kazaniem odbyła się na placu kościoła OO. Jezuitów, suto i gustownie przybranym, zdolnym pomieścić 4000 ludzi, a jeszcze ulica przyległa przepełnioną była pobożnymi. Chrzestnymi ojcami sztandaru byli: pan dyrektor Kolosvary (którego zastępował nadinspektor Schneider) z panią Kleinową i wybitne osobistości miasta. Wspaniałe treścią i wymową kazanie O. Czencza, który nie wymieniając wcale socyalistów, zwalczał ich teorye antyreligijne i antypatryotyczne, podnosząc wielowiekową pobożność i patyotryzm grodu i miasta Sącza, zachwyciło i zbudowało wszystkich; proszono go z wielu stron, aby je drukiem ogłosił. Po południu odprawiła „Przyjaźń“ pierwszą wspólną zabawę; księża, inteligencya miasta wzięła w niej udział. Długi szereg czwórkami 462 członków „Przyjaźni“ pod swym sztandarem przy odgłosie muzyki ruszający z rynku ulicą Węgierską do ogrodu strzeleckiego, przedstawiał iście wspaniały widok. Pogoda sprzyjała prześliczna.

Równocześnie socyaliści urządzili zabawę w ogródku piwiarni niegdyś Streza. Orszak ich stanowił ledwo jedną trzecią orszaku „Przyjaźni“. Twórcami jej OO. Jezuici; uważają oni — i słusznie — socyalizm za herezyę XIX wieku i zwalczają go jego własną bronią. Dowiadujemy się, że i w innych miastach, gdzie socyalizm się rozpostarł, staną niebawem kółka „Przyjaźni“. Należałoby co prędzej i w tych miastach, gdzie socyalizm jeszcze nie zapuścił korzeni, ugrupować rzemieślników i robotników w kółku „Przyjaźni“ zadanie to godne kapłanów, a wspierać ich w tem powinna uczciwa inteligencya nasza. *S. Z.*

Pożar fabryki p. Lewińskiego. Dziś o godz. pół do 5 rano wybuchł w fabryce wyrobów kaflowych p. Lewińskiego, położonej przy ul. Krzyżowej na „Kastelówce“ ogień, który doszczętnie zniszczył budynek, mieszczący piece kaflarskie, maszyny i świeżo wypalone kafle. Przyczyny pożaru na razie dociec nie było można. Wezwana telefonicznie miejska straż ogniowa miała zadanie nader utrudnione, ponieważ palący się budynek otoczony jest kilku domkami o gontowych dachach. Te domki udało się ocalić. Szkoda wynosi około 50.000 zł. i była w części tylko ubezpieczoną. Jak zwykle podczas pożarów we Lwowie, okazał się brak wody. Dowożono ją aż z Chorążczyzny.

Czterdzieści trzy osoby otrute. W Bolechowie odbywało się uroczyste *brismile* nowonarodzonego syna chasyda Altera Rotha, handlarza koni. Na ceremonię tę sprosił Roth około 50 żydów miejscowych, których następnie częstował. Po drugiem daniu, a był nim groch, wszystkie prawie osoby uczuły zawrót głowy, 38 posiniało, a 5 padło wśród strasznych jęków pod ławy. Mimo niezwłocznego ratunku, z którym pośpieszyli dwaj lekarze miejscy, jeden z gości, Pinkas Krepel, handlarz skórek, umarł po trzech godzinach strasznych męczarni, zaś reszta biesiadników walczy jeszcze ciągle ze śmiercią. Otrucie spowodowanem zostało tem, iż gospodyni ugotowała groch w naczyniach, w których dzień przedtem gotowano ciemiężycę (*veratrum*) dla koni. Jak wiadomo zawiera w sobie ciemiężyca weratrynę i alkaloid, gwałtownie działające trucizny.

Husycka manifestacya młodoczechów W Podjebradzie w sobotę odsłonięto pomnik króla *Jerzego* Podjebrada, który w obec Habsburgów odegrał nieco wcześniej podobną rolę jak na Węgrzech Rakoczy, tylko, że „narodowe“ stanowisko Jerzego z Podjebradu uwydatniało się na tle husytyzmu, a stanowisko Rakoczych uwydatniało się na tle protestantyzmu. Główną mowę wygłosił znany poseł młodoczeski dr. Herold. We Wiedniu odgrywa dr. Herold w prawdzie dość mizernie, jak aktor zaściankowego teatrzyku, rolę „dyplomaty“. W Podjebradzie wystąpił w roli gwałtownego neohusyty, obrzucając obelgami Kościół katolicki w ogóle, a w szczególności duchowieństwo i szlachtę czeską. Zdaniem p. Herolda Papieże, a zwłaszcza sławny Pius VI, ciężko zawinili, nawołując do walki z królem-kacerzem Jerzym. Jako szczyt mądrości p. Herold przytacza rzekome oświadczenie króla Jerzego: „O mojem sumieniu nikt nie rozstrzyga, tylko ja“. Oczywiście przy takiej teoryi wszelki kościół staje się niemożliwym, choćbyśmy tylko samym królom przyznawali taką zupełną niezależność od przepisów i zasad Kościoła. Nie mniej p. Herold wysławia słowa króla Jerzego: „Księża, dokądkolwiek przybędą, pragną panować“. Że duchowieństwo i szlachta, oczywiście w najszlachetniejszych i patryotycznych zamiarach, pragnęli, aby się Jerzy pogodził z Stolicą apostolską, tego p. Herold nie uznaje wcale, lecz dopatruje się w tem przewrotnych manewrów. Słowem, z mowy p. Herolda wieje duch stanowczo antykatolicki.

Na uczcie, która się odbyła po odsłonięciu pomnika, różni mówcy tak namiętnie napadali na prazką radę miejską z powodu odmówienia staromiejskiego rynku pomnikowi Husa, że delegacya Rady demonstracyjnie opuściła salę; katolicki "Czech“ a także dzienniki staroczeskie dobitnie potępiają tę ostatnią demonstracyą husycką.

Pogryziony przez świnie. W Stojanowie został 15 b. m. 16-letni chłopak pasący trzodę chlewną, przez nierogaciznę tak pogryziony na pastwisku, gdy ratował tonące w bajurze prosię, że wkrótce umarł. Prosię wpadło do głębokiego dołu i kwiczało, chłopak przybiegł i chciał je wyciągnąć, a stare świnie, słysząc kwik, zbiegły się i ryjakami zaatakowały chłopca w tem mniemaniu, że on dusi prosiaka Poraniły mu nogi, twarz, odgryzły nos i szczękę. Nawet rzuciły się na starszego pastucha, gdy przybiegł z pomocą, lecz ten kosturem się obronił.

Oszust Szef przedsiębiorstwa wodociągowego w Czerniowcach August Herman, narobiwszy długów i sprzeniewierzywszy kaucye swych urzędników, umknął z Czerniowiec. Wyłudzał on oprócz tego od młodych ludzi pieniądze, przyrzekając im korzystne posady przy przedsiębiorstwie. Za zbiegłym oszustem wysłano listy gończe.

Owacye dla cara. Francuskie rady jeneralne, zebrane właśnie we Francyi na doroczną sesyę, w osobnych uchwałach postanowiły wyrazić carowi najgłębszą wdzięczność za to, że zaszczyci swemi odwiedzinami Francyę, i zwróciły się do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą, aby zawiadomił cara o tych uchwałach.

Królewicz włoski, i jego narzeczona otrzymali od włoskiego ministra spraw zagranicznych ks. Visconti-Venosta gratulacye imieniem rządu i ludności Włoch Właściwie parlament powołany jest do składania życzeń imieniem ludności, obecnie jednak ferye, więc tymczasem minister złożył życzenia, a parlament uczyni to osobno gdy się zbierze we wrześniu. Księżniczka Helena otrzyma podobno od cara jako prezent ślubny garnitur brylantowy wartości 5 milionów rubli.

Pielgrzymka do Lourdes z Austryi będzie tak liczna, że komitet zamówił osobny pociąg, który odjedzie 31 bm. o godz 11 m. 20 przed południem z dworca kolei zachodniej w Wiedniu. Komitet zaprasza uczestników na Mszę św., która odprawioną zostanie na intencyę powodzenia pielgrzymki w dzień odjazdu jej o g. 8 rano w kościele św. Szczepana przez ks. arcybiskupa dra Angerera.

Pomnik dla br. Hirscha uchwaliła wznieść rada gminna w Borysławiu, której zmarły wiele świadczył dobrego.

Pożary. W Lipicy dolnej, majątku hrabstwa Russockich, zniszczył pożar dom mieszkalny, wszystkie budynki gospodarcze, oraz wszystkie tegoroczne zbiory. Szkoda, tylko w części ubezpieczona, wynosi przeszło 40.000 zł. Jest podejrzenie, że ogień, który powstał w stajni, był podłożony.

Wystrzałem z pistoletu zraniła się wczoraj po południu szansonistka Berta B, występująca w jednym z tutejszych tingli. Na razie nie można było sprawdzić, czy wypadek ten spowodowany został nieostrożnem obchodzeniem się z bronią, czy też był zamiar samobójczy. Ranną śpiewaczkę opatrzyła stacya ratunkowa.

Rusini galicyjscy w Petersburgu Rusinom galicyjskim, którzy powracając z wystawy z Niżnego Nowogrodu przyjechali dnia 15 b. m. w sobotę wieczorem do Petersburga, zgotowało tamtejsze Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności gościnne przyjęcie. Na stacyi Mikołajowskiej zebrało się do 500 ludzi, między nimi delegaci Towarzystwa. Z wagonów wysiadło 18 Rusinów (z Galicyi 13 mężczyzn, z Bukowiny 2 mężczyzn i 3 kobiety), między nimi nie było ani włościan, ani księży, jak pierwotnie doniosły rosyjskie dzienniki. Komitetowi zaprowadzili przybyłych do sal hotelu „siewiernego“. Tu oczekiwali swoich rodaków Rusini galicyjscy zamieszkali w Petersburgu pp. Drohomirecki, Łopatyński, Liwczak, Puchyr i inni. P. Łopatyński podał na drewnianym talerzu w ręce dra Dobrzańskiego chleb i sól, wygłaszając przemowę powitalną. Odpowiedział po rosyjsku redaktor lwowskiego *Strachopuda* p. Monczałowski, oświadczając, że przyjęcie Galicyan potwierdza tylko ich poczucie, że przybyli do swoich braci. Prócz tego przemawiała jedna z dam petersburskich, pani Piwnicka (rodem Galicyanka), podając swoim rodaczkom bukiet. Program przyjęcia obejmował jeszcze 3 dni: niedzielę, poniedziałek i wtorek. Komitet Towarzystwa chciał ten czas wyzyskać do politycznych manifestacyi, lecz Rusini austryaccy nie zgodzili się na to, oświadczając, że przybyli do Rosyi jako zwykli turyści. Dnia 18 sierpnia wyjechali z Petersburga i już wrócili do swych domów.

Co Bismark uważa za największy swój czyn? Byłemu kanclerzowi zamierzają Niemcy postawić pomnik i zapytali go, gdzie go mieć chce, a on odpowiedział: „W Grünewald pod Berlinem. Połączenie tej kolonii z Berlinem było największym czynem mojego życia. W polityce wspierali mnie zawsze ludzie i okoliczności; o Grünewald walczyłem sam z całem prezydyum policyi, które mi więcej przeszkód stawiało, niż kiedykolwiek wszyscy dyplomaci europejscy.“ — Na pomniku tym obok pana ma stanąć także pies Tyras... Dlaczego pies? Chyba dlatego, że obaj kąsali.

Sielanka. Feljetonista, jednego z pism żydowskich, wydawanych po polsku, pisze: „Śród tropikalnych skwarów i ciszy martwej, zalegającej bruk miejski, tem milej dolatuje uszu mieszczuchów chrzęst kos i sierpów sprzątających kłos złoty z pól, wesoły śpiew żniwiarzy i skrzyp wozów, wiozących dary boże do gumien. Tem milej zaś brzmią te dźwięki w uszach syna Izraela, gdy wie, że niesie je wiatr z niw, na których pospołu z kmieciem nieżydem pracują ochoczo, trzeźwo i sprawnie dłonie jego braci po wierze, zadając kłam rutynicznie powtarzanemu fałszowi, iż „żyd nie orał i orać nie będzie“. Jak co rok o tej porze, i podczas obecnych zbiorów donoszą z wielu stron, że setki rodzin żydowskich z miast i miasteczek pracują ku zupełnemu zadowoleniu swych pracodawców, zyskując sobie nawet życzliwość współtowarzyszy swych chrześcian“. Poeta! poeta! z tego pana feljetonisty!

Hr. Karol Hohenwart, zasłużony przywódzca klubu konserwatywnego i prezydent Izby obrachunkowej, obchodził w dniu 18 b. m. złote wesele. Hr. Hohenwart ożeniony jest z hr. Ludwiką z domu baronówną Weingarten. Klub konserwatywny przesłał przewodniczącemu swemu adres z życzeniami. Życzenia imieniem własnem i rządu nadesłał także prezydent ministrów hr. Badeni.

Na dyrektora policyi w Berlinie Krausego rzuciło się we wtorek dwóch ludzi ze sztyletami. Zamach się nie udał. Sztylety oparły się na notesie dyrektora, a napastników spłoszono. Policya berlińska śledzi energicznie, ale dotąd naprózno, za wykonawcami zamachu.

Anegdota o carze. Z powodu zapowiedzianego przyjazdu Mikołaja II do Wiednia opowiada korespondent *Dziennika Poznańskiego*: „Będąc w Kromieryżu, jako sprawozdawca jednego z polskich dzienników, widziałem dwa razy ówczesnego cesarzewicza, a obecnego cara, raz na teatralnem przedstawieniu galowem, do którego sprawozdawcy dziennikarscy byli dopuszczeni, drugi raz zaś przez szparę parkanu, otaczającego park przy zamku arcybiskupim. Obydwaj synowie cara byli ubrani w mundury austryackich ułanów, w czem im było bardzo do twarzy.

Idąc wówczas pod parkiem zamkowym w Kromieryżu zasłyszałem z parku głośne rosyjskie wyrazy, coś wyglądającego na sprzeczkę. Zdjęła mnie ciekawość dowiedzieć się, co to było, więc zacząłem szukać w parkanie szpary, przez którą możnaby wejrzeć do wnętrza. Znalazłem też szparę między deskami, przez którą mogłem wejrzeć do parku. Ujrzałem tam na trawniku pod rozłożystem drzewem obydwóch carewiczów w ostrej ze sobą sprzeczce. Jeden wołał:

— Tak się wojny nie prowadzi, to zdrada!... opowiem wszystko batuszce (ojcu).

Na to replikował drugi ostro i kto wie, jakiby koniec był spór wziął — obydwaj młodzieńcy stali w bardzo marsowej postawie naprzeciw siebie — gdyby przypadkiem nie była nadeszła carowa w towarzystwie jakiejś drugiej damy. Na widok matki poczerwienieli obydwaj cesarzewicze i obydwaj na raz zaczęli się tłómaczyć.

— To on winien — mówił jeden. — Graliśmy w wojnę. Ja byłem Rosya, on Niemcy. Ale Niemiec zawsze...

— Cicho bądźcie — rzekła z uśmiechem carowa. — Nie zapominajcie, że jesteśmy na obcej ziemi. Cicho — dodała z powagą — teraz ani słowa więcej o tem!

Obaj carewicze pocałowali matkę w rękę i poszli ku zamkowi.

Orest Baratieri, mieszkający obecnie w Alpach pod Trydentem u jednego ze swoich przyjaciół, otrzymuje ciągle dowody swej niepopularności.

W tych dniach miał on bardzo przykre zajście. Z granicy włoskiej, to jest z Ali, przybył do Trydentu podoficer straży celnej, niejaki Botti, i publicznie zelżył słowami na ulicy byłego generała. Powiadają, iż młody podoficer straży celnej stracił brata w morderczej bitwie pod Abba-Garima, ale i niezależnie od tego, zdaje się, iż powodowany był uczuciem oburzenia, boleści tylu rodzin włoskich, które albo straciły synów, albo oddawna już oczekują i może długo jeszcze oczekiwać będą ich wyzwolenia z ciężkiej i upakarzającej niewoli. Botti został aresztowany i będzie odpowiadał za napaść na Baratieri'ego, ale jednocześnie zbierają już składki, aby mu wynagrodzić karę, jaką na siebie ściągnął.

Ilość deszczu w jednym dniu spadłego w Europie od Moskwy do Biarritz, od wyspy Scelly do Palermo, a więc na obszarze 3,400.000 km² w nocy na 7 bm. od 7 godz. wieczór do 7 rano, według obliczenia 38 stacyj obserwacyjnych, wynosiła 54,400 000,000.000,000 ct³ czyli 544,000 000.000.000 litrów. Bagatela! 544 bilionów litrów wody w przeciągu 12 godzin! W hektolitra h równa się to 5,44 bilionów hl. Jeszcze dosadniej ogrom ten uderza w następującem zestawieniu: wszystkie browary austryackie i węgierskie, a jest ich 1942 biorąc za podstawę porównania ilość wyprodukowanego piwa w r. 1893, która wynosiła 13 milionów hl., potrzebywałyby na wyrobienie takiej ilości piwa, jak opad w 13 godzinach, 418,461 lat. Na pomieszczenie takiej ilości napoju potrzebaby beczułki objętości 80 klm³. Spragniona ludzkość miałaby przez 5.750 lat po 100 hl na sekundę wypić.

Zmarli. We Lwowie Alojza Braun, wdowa po dyrektorze orkiestry teatru hr. Skarbka, w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R, w poł. 22 R. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Podczas inspekcyi.

Jenerał: Panie kapitanie, co to znaczy, że w tym oddziale rezerwistów panuje tak wzorowa karność, a w tamtym nikt prawie nie słucha komendy?

Kapitan: Ekscelencyo, w tym oddziele są sami żonaci, a w tamtym sami kawalerowie.

Z teatru. Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera. W niedzielę (wznowienie) „Ottello“, tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Zelazowskim w tytułowej roli, a panią Kwiecińską w roli Desdemony. W poniedziałek (wznowienie) „Gasparone“, operetka w 3 aktach Millöckera. We wtorek „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Jana Straussa. We środę po raz drugi „Stary mąż“, komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej. We czwartek „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervego z panną Broccard w roli tytułowej. W piątek (wznowienie) „Pojęcia Pani Aubray“, komedya w 4 aktach Aleksandra Dumasa (syna).

Literatura i sztuka.

* **Mody paryskie** Ostatni numer *Mód paryskich* z dnia 15 bm. przynosi czytelniczkom swym bardzo cenny upominak, gdyż redakcya dołączyła do tego numeru z jedwabnej bibułki formę sukni princesse, skrojoną według najnowszych wymagań mody przez jednego z najsławniejszych krawców francuskich. — Dalej znajdujemy w tym numerze „Przegląd mód“ traktujący o bieliźnie, poradnik hygieniczny i gospodarczy, kilkanaście rycin najnowszych toalet, ubrań dla dzieci, wzorów robót kobiecych itd., objaśnionych wyczerpującymi opisami, oraz bogatą część literacką. Jako drugi dodatek dołączony jest do tego numeru 11 arkusz sensacyjnej powieści J. Maryego p. t. „Zły duch“. — Przypominamy, że czytelnicy *Przeglądu* prenumerować mogą *Mody paryskie* po zniżonej cenie 90 ct. za kwartał, 1 zł. 80 ct za pół roku, a 3 zł. 60 ct. za rok. Pieniądze nadsyłać należy wprost do administracyi *Mód paryskich* przy ulicy Łyczakowskiej l. 27 we Lwowie.

* **Napoleon I — zniechęcony.** W Londynie wyszedł z druku, wydany przez muzeum brytańskie, zbiór facsimilów i autografów, jakie muzeum to posiada wśród swoich skarbów. Rękopis Henryka V, mający lat blisko 500, otwiera szereg, a kończy go autograf lorda Tennysona z roku 1824. Dalej są tam autografy: Bacona, Burkego, Miltona, Hogartha, Gibbona, Burnsa i t. d. Głębokim patosem nacechowany jest list Napoleona, pisany w roku 1798 z Egiptu do brata Józefa i schwytany przez okręt angielski, jak stwierdza załączona notatka Nelsona. Wielki zdobywca użala się, że znużony jest ludźmi i pragnie samotności. „*A 29 ans j'ai tout épuisé*“, (w 29 roku życia wyczerpałem wszystko).

* **Cud-Dziewica.** Oto tytuł nowej sztuki, którą napisał p. Zygmunt Sarnecki na tle starych baśni i klechd słowiańskich. Tego autora „Szklana góra“ ukaże się w sezonie jesiennym na scenie naszego teatru.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Z.) Coraz żwawszy handel rozwija się w rencie włoskiej. Dziś utworzyła się dla niej osobna kulisa, a firmy tryesteńskie i berlińskie popierały jej usiłowania. Jakoż w rencie włoskiej może najwięcej transakcyj zrobiono dziś. Kurs jej podniósł się do 41·60 Z innych papierów cieszyły się popytem tylko najpopularniejsze, t. j. kredyty, w innych ruch był bardzo nieznaczny, ale mimo to tendencya była silna. Z Londynu donoszą, że amerykańskie banki starają się na tamtejszym targu skupować złoto, skutkiem czego podniosła się dziś jego cena.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·75 węgierskie 389·—, Anglobanki 154·50, Uniony 288·75, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 249·50, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·60, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·64—, 20-frankówka 9·50, marki 11·72, ruble 1·26¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 sierpnia.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się wogóle w dobrem usposobieniu. Za dobre gatunki pszenicy i żyta płacono chętnie 5—10 ct. więcej; wilgotne gatunki nie miały wobec tego łatwego odbytu. Jęczmień browarny był poszukiwany również, jak poprzednich targów.

Płacono: pszenicę białą n. 7·20 do 7·40, czerwoną n. 7·10 do 7·35, żółtą n. 7·10 do 7·35, żyto nowe 6·10 do 6·30, jęczmień browarny 6.25 do 6·75, na paszę nowy 5·— do 5.20 owies nowy 5·50 do 5·80, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały — do —·—, rzepak 9.— do 9.50 Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Konstantynopol 22 sierpnia. Sesyę sejmu kreteńskiego przedłużono o czternaście dni. Ambasadorowie polecili konsulom rezydującym na Krecie starać się o to, aby deputowani kreteńscy nie zrywali rokowań z komisarzem sułtańskim Zibnim baszą.

Ateny 22 sierpnia. Wojska tureckie opuszczają swe pozycye w Kissamo, Lasithi i Mirabello i koncentrują się w miejscowościach obwarowanych.

Walencya 22 sierpnia. Nad miastem i okolicą szalała straszna burza i zrządziła olbrzymie szkody. Wiele osób jest pokaleczonych.

Rzym 22 sierpnia. Wielka powódź nawiedziła prowincyę Massa Carrara.

Rząd polecił jenerałowi Valles udać się do Menelika i traktować z nim o wydanie jeńców i zawarcie pokoju równie korzystnego dla Abisynii jak dla Włoch.

Madryt 22 sierpnia. Kortezy rozpoczęły obrady nad ustawą przeciw anarchistom.

Z Tangeru donoszą, że wykryto tam sprzysiężenie, dążące do złożenia sułtana z tronu. Do sprzysiężenia tego należało wielu najwyższych dygnitarzy. W całym Marokku panuje kompletna anarchia.

Kair 22 sierpnia. Wojska angielsko egipskie rozpoczną 5-go września dalsze operacye przeciw Sudanowi; prawdopodobnie z końcem października dotrą do Dongoli.

Paryż 22 sierpnia. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Aten, że rząd grecki udzielił bawiącym tam deputowanym kreteńskim rady, aby bezwłocznie wrócili do Kanei i wzięli udział w pracach sejmu.

Wiedeń 22 sierpnia. Cesarz nadał najwyższemu ochmistrzowi dworu ks. Lichtensteinowi wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Do dzienników tutejszych donoszą z Lublany, że tamtejsza rada miejska uchwaliła 10 000 zł. na wzniesienie pomnika celem uczczenia pamięci pobytu Cesarza w kwietniu 1995 roku.

Madryt 22 sierpnia. Kortezy przyjęły ustawę przeciw anarchistom.

Urzędowe depesze z Manilli donoszą, że na wyspach Filipińskich wykryto sprzysiężenie mające na celu oderwać te wyspy od Hiszpanii i ogłosić je niepodległem państwem. Uwięziono 21 osób.

Praga 22 sierpnia. Z powodu ubolewania godnych wybryków szowinizmu narodowego zarówno ze strony czeskiej jak i niemieckiej wydał Wydział krajowy cyrkularz do wszystkich wydziałów powiatowych i rad miejskich w Pradze i Reichenbergu, w którym wzywa i prosi te instytucye, aby wpływały uspokajająco na ludność.

Z jednej strony więc należy usuwać wszystko, co może prowadzić do takich wybryków, z drugiej strony atoli niewinnego dozwolonego ustawami objawiania odrębności narodowej nie należy brać za prowokacyę i nie należy mu przeszkadzać.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Wł Gniewosz z Kontów St. Cieński z Wodnik. L. Fedorowicz z Żerebek. K. Odrzywolski ze Schodnicy. J. Trzecicski z Miejsca. A. Słonecki z Tarnowa. J. Bannert z Gwoździca. M. Podlewski z Czernicy.

NADESŁANE.

Oczy i zęby. Twierdzić można, że nie dający się oznaczyć tajemniczy węzeł łączy te dwie ozdoby twarzy ludzkiej, a łączy je tak ściśle, że piękność tych dwóch narządów koniecznych wzajemnie od siebie zależy. Na tej to podstawie zdaje się polegać wiara ludu, że ze stratą t. zw. zębów ocznych osłabi się siła wzroku, mniemanie, nie uzasadnione naukowo, ale niejako dowodzące, że blask oczu słabnie przy uzębieniu wadliwem Kto bowiem nazwie uśmiech pięknej pani rozkosznym, gdy go nie poprze czystość i zdrowie oczu i zębów? Prawie instynktownie wzrok widza łączy ściśle te dwa organa i czuje się urażonym, jeżeli natrafi na wadliwość jednego z nich. Jakże często takie na pozór nieznaczne błędy stały się podstawą niechęci — ba czasem nawet przyczyną zupełnie nieuzasadnionego wstrętu wobec osoby tym błędem dotkniętej.

Szczególną zaś jest rzeczą, że się na wszystkie organa więcej zwraca uwagi jak na zęby, inne wszystkie więcej się pielęgnuje, o nie się dba, tylko nie o zęby. Czy może dla tego, że zęby zakryć można wargami? Powód ten wydaje się nam prawdopodobnym. Istnieje przecież bardzo wielu ludzi, u których tylko to jest czystem, co się widzi; suknie, ręce, twarz i część szyi, widzialna po za ubraniem. Wszystko, co jest zakrytem, jest nieczystem. Można prawie być pewnym, że kto zębów nie czyści i nie pielęgnuje, tego ciało jest także nieczysto utrzymane. Bardzo rzadko się pomylimy, uważając ludzi, którzy pozwalają zębom swym psuć się, za słabych, nie energicznych i często nawet ograniczonych. Byłby istotnie czas, aby tacy ludzie się wreszcie ocknęli i przyszli do przekonania, że dbałość o zęby ważniejszą jest jak mycie rąk. Zęby dostaje się tylko raz w życiu! Od zębów i ich stanu zależy całe nasze trawienie, a więc zdrowie całego ciała, stąd nieraz i to w wysokim stopniu trwanie naszego życia. Gdyby bodaj pielęgnowanie zębów było ciężką pracą, któreby dla naszego mózgu albo sił ciała straszna jakiej wymagania stawiała, i wtedy możnaby ten wstręt przed czystością wytłumaczyć, a przecież pielęgnowanie ust jest tak prostem i wygodnem. Trzeba się tylko przyzwyczaić do codziennych płukań ust (tak zwanych kąpieli ust) za pomocą Odolu. Już ze względu na przyjemność, jaką się czuje wprost po płukaniu Odolem, należy się do tego zdecydować. Płukania te odbywają się w ten sposób, że łyk wody odolowej zatrzymuje się 2—3 minut w ustach (aby się wszędzie wsączył antyseptyk odolowy) — następujący łyk przesuwa się tam i napowrót przez zęby, a potem płucze usta i krtań. Ten proces nazywa się odolizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór usta odolizuje, jest ochroniony przeciw złemu zapachowi ust. Ale nietylko zły zapach ust się usuwa, ale i co ważniejsze, Odol chroni zęby nasze przed dziurawieniem się. Radzimy tedy każdemu najbardziej stanowczo i z czystem sumieniem, kto chce mieć zdrowe zęby i usta wolne od złej woni — by się przyzwyczaił do starannego pielęgnowania za pomocą Odolu. Jak dobrze te płukania Odolem działają, uczują najlepiej te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. Ta skutek rychły i zadziwiający. Należy się do pielęgnowania, do konsekwentnego płukania Odolem przyzwyczaić. A niejeden pouczony będzie nam długo wdzięczny.

Lwów dnia 21 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k 217 50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9 50 do 9·60 Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 21 sierpnia Notowania wieczorne. Kredyty 365·62, węgierskie kredyty 391·50, anglobank 155.00, bankverein 264·—, unionbank 289·00, länderbank 25·75, staatsbahny 359 62, lombardy 101 25, elbethale 275·00, akcye tytoniowe 162.00, rima 239.00, alpiny 79 40, renta majowa 101 60, węg. renta koronna 99·55, losy tureckie 50·10, marki 58 65, rubie —. —.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża); Zarządca W. Hodak.